

nie podoba się Niemcom, że Niemcy sięgają wpływni swemi do Gdyni.

Czy tylko do Gdyni! Urzędowa Polska Agencja Telegraficzna rozestala natychmiast komunikat, w którym winę zająca rzuca na młodzież akademicką, bo ta rzekomo „prowokowała ludność“. „Ludność gdyńska“ podrażniona wyzywającą postawą młodzieży wobec pochodu narodowego, rozprawiła się z młodzieżą kamieniami i rewolwerami. Agencja zapewnia że napadli na ludność przejezdni, bo „ze strony wiecujących padło kilkanaście strzałów“. Oburzone rzesze robotników... i t. d.

I to jest najważniejsza część zdarzenia gdyńskiego.

Gdybyż całe zające było zlokalizowane, gdyby odpowiedzialność spadała na miejscowe szumowiny polityczne i społeczne, które dały się użyć za narzędzie!

Ale sprawa się rozszerzyła na Warszawę sanacyjną, która nazajutrz występuje z gotowym aparatem kłamstwa, maskującego prawdziwe oblicze faktu.

W „Gazecie Polskiej“ pojawia się jednocześnie cały raport, od początku do końca zmyślony, wmawiający opinii że młodzież patriotyczna polska (ta która uchwaliła powyższą deklarację) przybyła do Gdyni, aby znieważać jej uczucia polskie i strzelała do ludności salwami.

„Nieproszeni goście strzelali!“ Dlaczego? Bo parę osób chciało się „przysłuchiwać“, o czem mówią „wiecownicy“... (Nb. zebranie odbywało się za zaproszeniami w zamkniętym lokalu i niebyło wiecu).

Kłamstwo było ordynarne, popełnione przez ludzi, nieznających społeczeństwa polskiego, które przecież wie, co ma myśleć o obozie narodowym.

Trzeba jednak było coś wymyśleć, aby zatrzeć wrażenie skandalu i hańby skierować uwagę na jakąś anegdotę, bo istota rzeczy jest fatalna.

Niestety fakt pozostaje faktem. Napad — jak się okazało — był zorganizowany zawczasu; meły polityczne, działające wbrew interesom polskim, użyły metów ulicznych, aby z za płu rzucały kamieniami w „nieproszonych gości“. Zjazd nie miał zapewnionej obrony, jaka się mu należała i gdyby nie samoobrona dzielnej młodzieży, która napastników przepędziła, mogłoby dojść do bardzo smutnych następstw.

Pokazało się, że „nieproszeni goście“ już w przeddzień zając byli powiadomieni, że one nastąpią i jak będą potem motywowane. Organizowała je sanacyjna „Federacja Pracy“ która sprowadziła swoje bojówki.

Wolno bandytom grasować, skoro im... wolno, ale dlaczego „Gazeta Polska“, dziennik tak znaczący, solidaryzuje się z nimi? Skoro takie wypadki gdyńskie mają choć cokolwiek charakteru sanacyjnego „współpracy“, to przecież opinia głęboko może być zaniepokojona o los granic zachodnich.

„Sanacja“ przeholowała, a jej kompromitacja gdyńska bardzo znamienne się uwydatnia w zestawieniu, ze świeżo przeprowadzoną dyskusją na temat polityki wschodniej. Walka wewnętrzna o orjentację zasadniczą w polityce polskiej toczy się już parę dziesiątków lat i teraz dopiero zalamuje się na takich drastycznych wypadkach, jak utarczka w Gdyni w dniu 3 maja 1930 r.

Powiadają o „sanacji“: „zaślepienie“! Ona widzi, tylko ci są zaślepieni, którzy nie widzą, jak wielkie wpływy mają Niemcy w Polsce.



Pamiętajcie
o funduszu prasowym

„Młodego Narodowca“.